

Psy niszczyiele czołgów

Psy niszczyiele czołgów



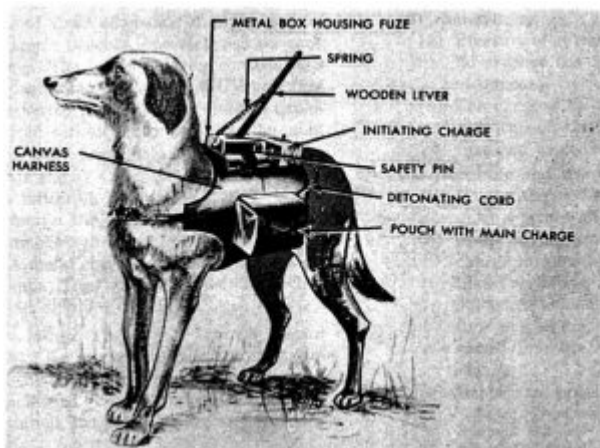
W wielkim gronie miłośników historii rozwoju broni pancernej jeszcze 10-15 lat temu, można było usłyszeć opowieści o radzieckich psach „kamikadze”, które dzięki odpowiedniej tresurze, rzucały się pod nadjeżdżające niemieckie czołgi. Bardzo podobne historie dotyczą spektakularnego użycia psów - dywersantów, szkolonych do odnajdywania i wysadzania obiektów na tyłach przeciwnika. Jednak w większości są to zdecydowane „bajki” dla dorosłych, ni mających nic wspólnego z twardą, wojenną rzeczywistością i udokumentowanymi faktami historycznymi.

Udział psów w Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej jest zarazem bardzo ciekawym tematem, jak jednym z najmniej znanych. Dlatego, na skutek kilku dziesięcioleci lat tworzenia i często bezmyślnego powielania mitów – powstał dzisiaj często mocno sfałszowany obraz ich wykorzystania. Niewielkie epizody wykorzystania przez radzieckich żołnierzy czworonogów do niszczenia czołgów, całkowicie przesłoniły dokonania dziesiątek tysięcy czworonogów – owczarków, łajek i zwykłych wielorasowców, których dzięki wielkiemu poświęceniu, uratowały ogromną ilość istnień ludzkich, jednak skupię się tutaj na przedstawieniach właśnie tych najbardziej niedorzecznych historiach, gdzie

radzieckie przeszkolone psy, miały niszczyć dziesiątkami, na nawet setkami nacierające niemieckie wozy pancerne.

Hodowla psów służbowych w okresie międzywojennym

Pierwsze próby zorganizowanego wykorzystania psów na potrzeby służby wojskowej podjęto jeszcze w Carskiej Rosji w trakcie trwania Wielkiej Wojny (czytaj: I Wojna Światowa). Pomimo pierwszych, zachęcających doświadczeń, wykorzystywanie czworonogów nie siało się jednak masowe. Zamęt Rewolucji Bolszewickiej jaki wybuchł w w październiku 1917 roku (według naszego kalendarza w listopadzie) i wybuch wojny domowej, sprawiło, że do owego zagadnienia powrócono dopiero w 1924 roku, kiedy to na mocy rozkazu RiewWojenSowieta powołano do życia Centralną Doświadczałą Hodowlę Psów Wojskowych i Sportowych (Prikaz No 1089). Głównym zadaniem tej nowej instytucji podlegającej Armii Czerwonej, było opracowanie metod szkolenia oraz przygotowanie specjalnej kadry. W 1925 roku zakończył się pierwszy kurs dla terenów i dowódców nowych jednostek kynologicznych. W tym samym roku oddzielne hodowle psów powstały w poszczególnych okręgach wojskowych. W 1926 roku centralna hodowla usamodzieliła się jednak jako jednostka organizacyjno-administracyjna. Zmiana ta umożliwiła dalszy rozwój, jednak ciągły brak specjalistów skutecznie hamował uruchomienie kolejnych szkoleń. Dla podratowania panującej sytuacji zatrudniono cyrkowców oraz myśliwych. W 1927 roku uruchomiono specjalne laboratorium badawcze, prowadzące badania nad hodowlą i genetyką psów.



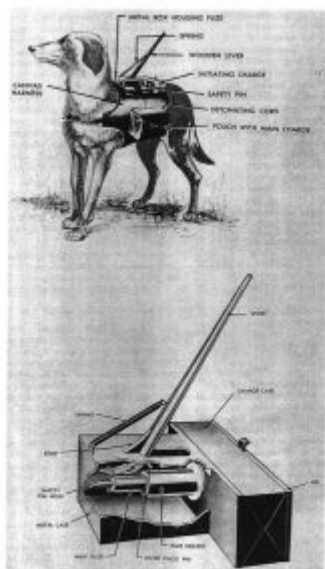
Przełomową datą dla rozwoju hodowli był 1928 rok. Na bazie dotychczasowej struktury, została utworzona Centralna Szkoła Wojennej Hodowli Psów Armii Czerwonej (sama szkoła kilkakrotnie zmieniała swoją nazwę, w 1932 roku została ona podniesiona do rangi Instytutu Badawczego, jednak w języku potocznym, do dnia dzisiejszego używana jest nazwa; Centralna Szkoła Wojskowej Hodowli Psów). W tym samym roku oficjalnie przyjęto „na uzbrojenie” psy wartownicze oraz rozpoczęto regularne kursy kształcące kadre ludzką dla jednostek kynologicznych. Wśród prowadzonych przez tę szkołę badań, na czoło wysunęły się zagadnienia tworzenia nowych ras psów wojskowych, gdzie były m.in.: krzyżówek owczarków niemieckich i rodzimych łajek oraz co bardzo ciekawe – w obronie przeciwichemicznej, w tym również próby wykorzystania psów jako indykatorów skażeń.

W 1930 roku po raz pierwszy pojawiła się idea wykorzystania psów jako nosicieli min przeciwpancernych. Prace w tej dziedzinie rozpoczęto w okręgowej szkole hodowli psów służbowych w Uljanowsku, jednak sama nauka zwierząt szła bardzo opornie i przeciągnęła się aż do wybuchu kolejnego światowego konfliktu. Ambitne plany ekipy Tuchaczewskiego, dotyczących prowadzenia przyszłych działań wojennych na bardzo szeroką skalę, w tym prowadzenie skutecznych działań dywersyjnych na głębokich tyłach sił przeciwnika. Poro uwagi poświęcono zbadaniu możliwości wykorzystania czworonogów jako nosicieli ładunków wybuchowych, jednak już kilkuletnie badania

w tym zakresie przyniosły tylko niewielkie i to mało efektywne rezultaty takiego wykorzystania psów. W 1935 roku stanowisko komendanta Centralnej Szkoły objął major Grigorij Miedwierdiew, który następnie pełnił tę funkcję przez kolejne 35 lat (w 1944 roku został on awansowany na stopień generała-majora).

Okres przed wybuchem wojny upłynął na opracowaniu nowych metod zastosowania psów. Oprócz pomysłów mocno chybionych, takich jak chociaż „psy-dywersanci”, czy też „niszczyciele czołgów”, powstały idee, które następnie się udało przekształcić w pełnowartościowe i realne projekty. Najważniejsze z nich były szkolenia psów do poszukiwania min i ukrytych ładunków wybuchowych oraz szkolenia psów sanitarnych do ewakuacji rannych z pola bitewnego.

Ważnym elementem w historii hodowli psów służbowych w Związku Radzieckim były kluby kynologiczne, które działały w ramach OsoAwiaChima – organizacji społecznej mającej za zadanie wspierać działania pro-obronne. Dzięki w miarę umiejętnemu wspieraniu cywilnych entuzjastów w przeciągu następnych kilkunastu lat, zaczęto tworzyć coraz większe zaplecze kadrowe oraz kilkunastotysięczną bazę biologiczną psów ras obronnych. Zgromadzone w ten sposób „rezerwy”, pozwoliły na odbudowanie strat poniesionych w pierwszych miesiącach konfliktu z III Rzeszą Niemiecką, ale także do dalszego rozwoju wojskowej kynologii.



Psy dywersanci, czyli bajki dla dorosłych

Duża ilość, jak to cudownych opowieści dotyczących niemal bohaterskich czynów i niebywałych wręcz zdolności czworonożnych dywersantów jest wręcz niesamowita w historii wojskowości Związku Radzieckiego – to oczywiście bajka. Warto tutaj zacytować niezbyt popularnej wśród kynologów anegdoty: *„Kolego, wyobraź sobie, że są psy mądrzejsze od ludzi! – Niemożliwe – możliwe! Sam kiedyś takiego miałem!”*. Ale dobrze było by się także zapoznać z ciekawym fragmentem jednego z poświęconych tej tematyce pism, gdzie przedstawiono przeprowadzone testy poligonowe w artykule *Sobacza Służba*, który został zamieszczony w popularnym miesięczniku historyczno-wojskowym *„Sierżant”*.

Oto fragment: *„Pierwszy test został przeprowadzony na lotnisku. Dwa psy rasy owczarek niemiecki zrzucone z wysokości 300 m, po otwarciu się kontenerów ruszyły w kierunku celu. Alma szybko zrzuciła pakiet obok celu, Argo natomiast nie zdołał go zrzucić z powodu niesprawności mechanizmu. Następnego dnia zrzucone z tej samej wysokości dwa owczarki po przebiegnięciu 400 m po głębokim śniegu w 35 sekund zrzuciły pakiety z materiałem wybuchowym na linię kolejową. Oba psy*

wykazały się przy tym znaczącym intelektem, gdyż owczarze Neli pakiet wypadł na ziemię, jednak podniosła go zębami i doniosła do torów."

W rezultacie przeprowadzonych ćwiczeń, oglądający je zarówno zastępca szefa sztabu Sił Powietrznych wysłał do Tuchaczewskiego raport zachwalający psy i promujący wykorzystanie ich do wysadzania składów magazynów paliw, lotnisk i innych obiektów wojskowych znajdujących się na tyłach sił przeciwnika. Wszystko to oczywiście wygląda pięknie i jak w każdej bajce – dobrze się kończy: pies zrzuca ładunek i odbiega na bezpieczną odległość. W tym miejscu jednak warto zadać sobie jedno pytanie: dlaczego człowiek – autor tego fragmentu, który mianuje siebie historykiem wojskowości, tak bezkrytycznie przepisuje mocno podejrzaną źródło historyczne. Przecież przebiegnięcie w głębokim śniegu 400 metrów w zaledwie 35 sekund, to przecież danej nieco ponad 11 m/s, po przeliczeniu daje to ponad 40 km/h z dodatkowym ładunkiem o masie kilkunastu kilogramów ładunkiem. Innym pytaniem jest to, czym była ogólna idea stosowania do tego celu psów. Przecież nawet przeszkolone psy często się gubią w nieznanym dla siebie terenie i często zachowują się mocno nieadekwatnie do panującej sytuacji. Jak przecież „objaśnić” psu gdzie dokładnie znajduje się wyznaczony obiekt, a nie zwykła chata. Przed odbyciem skoku pokazać mu mapę? (śmiej autora), tak aby zaraz po przetransportowaniu na miejsce, szybko zorientował się w terenie, wybrał odpowiedni kierunek (nauka kompasu? – no nie, to jest za głupie, nawet jak na radziecką propagandę) i bezbłędnie odnalazł on odpowiedni skład paliw, lotnisko lub składowisko/fabrykę amunicji. Miał to zrobić na węd. Cysterna z benzyną bynajmniej nie pachnie na odległości 5-10 kilometrów, chyba, że nieszczęsny pies będzie się tak długo błąkać w nieznanym dla siebie terenie, aż w końcu trafi na linię kolejową. Tylko dalsze pytanie – jak on ma odróżnić linię kolejową o strategicznym znaczeniu, czy jest to nieużywana bocznica, czy wąskotorówka używana do wywozu drewna z lasu czy torfu.. Oczywiście ładunek wybuchowy, który został

luźno ustawiony na torach kolejowych i tak nie urządzi takich szkód, jak umiejętnie wkopany w nasyp kolejowy. Oczywiście takie psy można zrzucić w miarę blisko takiego obiektu (co zresztą uczyniono podczas przeprowadzonego testu), jednak są one często chronione przez działa przeciwlotnicze, dlatego lepszym rozwiązaniem wydaje się po prostu zrzucić zwykłe bomby. Całość tej historii mogłaby mieć nawet ręce i nogi, gdyby wraz z psami byli zrzucani przeszkoleni z nimi żołnierze. Jednak w przedstawionym fragmencie nie ma o tym mowy. Psy przecież działają samodzielnie. Ostatecznie tyle teorii. W żadnych opisanych źródłach, ani na fotografiach nie ma potwierdzenia, że poza opisywanymi pokazami (bo nie można tego nazwać inaczej), podejmowano jakiegokolwiek dalsze próby bojowego wykorzystania psów dywersantów. Jedynym w praktyce logicznym wytłumaczeniem zadowalających rezultatów przeprowadzonych prób poligonowych w 1935 roku była teza mówiąca o tym, że była to jak najbardziej zwykła pokazówka, wykonana z okazji wizyty na obiekcie zastępcy dowódcy sztabu Sił Powietrznych – Ławrowa. Treserzy pokazali mu niemalże wykonany cyrkowy numer, który został opracowany z konkretnymi psami, w znanym dla nich terenie i obiekcie ćwiczebnym. Psy w cyrkach po ciężkim i często katorżniczym treningu (sam jestem miłośnikiem psów i nie popieram czegoś takiego, dla żadnego z zwierząt) potrafią robić lepsze rzeczy, a i w samym Związku Radzieckim nie takie numery dla Naczelnego Dowództwa organizowano.





Autor – zdjęcia: Paweł Draga

Muzeum Wojskowo-Historyczne Bundeswehry

Dałsze opowieści – psie miny

Zanim przejdziemy do opisu konstrukcji, sposobów użycia i przyczyn dużej nieskuteczności – sławne „psie miny”, musimy zadać sobie fundamentalne pytanie dotyczące powodów powstania tej dziwnej idei. Prowadzone od połowy lat 30.-tych XX wieku prace badawcze nad rozwojem skutecznej broni przeciwpancernej innej niż artyleria lufowa, doprowadziły do powstania szeregu konstrukcji, wśród których najskuteczniejszą okazała się mina przeciwpancerna. Mimo swoich niewątpliwych zalet, miłą ona jednak jedną, podstawową wadę – była to konstrukcja bierna. Prawdopodobieństwo najechania na nią czołgu było przecieź niskie, co z kolei wymuszało to do zagęszczenia pól minowych, co prowadziło do akcji zakopywania w ziemi min w liczbach

kilkuset – do nawet kilku tysięcy sztuk, w których znajdował się materiał wybuchowy – trotyl o wysokiej jakości, który nie był tani, ani nie był wcale w warunkach wojny totalnej tak łatwo dostępny, aby wystarczyło na wyprodukowanie odpowiedniej liczby min, które można było by położyć dosłownie wszędzie tam gdzie były potrzebne. Same miny można odszukać, wykopać i zastosować dalej przez siły przeciwnika. Dlatego najważniejszym zadaniem radzieckich konstruktorów i pomysłodawców w tworzeniu taktyki użycia tego typu broni, było zastosowanie sposobu, aby je skuteczniej użyć przeciwko pojazdom pancernym. Innym testowanym sposobem było przymocowanie jednej lub kilku min do sznurka, przy pomocy którego w odpowiednim momencie ukryty w okopie/dołku żołnierz podciągał pod gąsienice jadącego pojazdu. Sposób teoretycznie dobry, tylko niemal zawsze z czołgami nacierała piechota. Panujący wówczas poziom technologiczny w Związku Radzieckim nie pozwalał nawet na rozpoczęcie wstępnych prac nad maszynami, nowego typu uzbrojeniem, które pozwoliło by skuteczniej eliminować tego typu sprzęt przez jednego radzieckiego żołnierza z większej odległości. W tym momencie najprawdopodobniej pojawił się pomysł mocno oryginalny – pies jako nosiciel min przeciwpancernych.

Konstrukcja miny przeciwpancernej, którą opracowano w drugiej połowie lat 30.-tych XX wieku, była niezwykle prosta. W specjalnie uszytym brezentowym juku, mocowanym na grzbiecie psa zostały umieszczone dwa sześć-kilogramowe ładunki materiału wybuchowego (znajdowały się one w specjalnych kieszeniach zwisających na boki). W górnej części juku został umieszczony prosty mechaniczny zapalnik, który został wyposażony w drewnianą tyczkę o długości około 15-20 cm. Odpowiednie odchylenie drewnianej tyczki od pionu powoduje natychmiastową eksplozję obu ładunków wybuchowych.

Według najbardziej wiarygodnych opisów treningów psów – niszczycieli czołgów: polegał na wykorzystaniu głodu i instynktu poszukiwawczego pożywienia. Psy takie były

najczęściej karmione pod samymi czołgami, bądź częściej dużymi traktorami gąsienicowymi, które zostały odpowiednio przerobione na „czołgi” – fakt ten został potwierdzony przez radzieckich jeńców, wziętych do niemieckiej niewoli podczas wojny. Wraz z upływem czasu do szkolenia dokładano nowe elementy, takie jak pobieranie pokarmu bezpośrednio pod wozem z włączonym silnikiem i przełamywanie strachu zwierząt przed silnymi hukami strzałów karabinowych, armatnich i wybuchami petard, imitujących wybuchy pocisków artyleryjskich. Wszelkie braki w zaopatrzeniu, w tym deficyt posiadanego paliwa do pojazdów, sprawiło to, że samo szkolenie pozostawiało wiele do życzenia, choć osiągnane efekty zaczęły budzić pewne nadzieje. Innym problemem byli sami żołnierze radzieccy z oddziałów piechoty, którzy często dla zabawy strzelali do psów podczas samego szkolenia, co stanowiło poważny problem.

Pierwsza grupa niszczycieli czołgów, złożona w łącznie: 30 psów, 40 instruktorów, 4 kucharzy, 6 kierowców i 10 saperów wyjechała na front w końcu lata 1941 roku. Opiekunowie psów na miejscu próbowali oswoić swoje czworonogi w nowym terenie, jednak pierwsze starcia pokazały, że nic z tego nie wyszło. Psy na widok jadących w ich kierunku niemieckich czołgów po prostu wpadały w panikę. Posiadany przez zwierzęta instynkt samozachowawczy zwyciężał i zwierzęta po prostu uciekały. Nie pomagał tutaj głód i dotychczas stosowanej tresury. Najodważniejsze osobniki po prostu biegły obok czołgu i czekały aż ten się zatrzyma. Jednak najczęściej padały one od ognia niemieckiej piechoty. Innym problemem mógł być sam zapach silników – radzieckie czołgi używające silników diesla podczas pracy posiadały inny zapach, niż benzynowe silniki używane w niemieckich pojazdach. Mogło to także działać negatywnie na psy, posiadające przecież czuły węch. Innym, bardzo poważnym problemem, okazał się brak amunicji artyleryjskiej sprawiło, że psy, które w rezultacie przeprowadzonego szkolenia nie bały się wybuchów petard i strzałów karabinowych, to w panice uciekały po niemal każdym wystrzale z działa. Z 20 wypuszczonych psów, żaden z nich nie

wykonał powierzonego im zadania. Przestraszone psy rozpiechły się po polu. Czterech z nich nie udało się nawet odnaleźć, dwa kolejne zostały rozjechane przez czołgi niemieckie. Ukraiński historyk wojskowości – Jurij Vierieminiw , który specjalizował się w tematyce taktyce wykorzystania min i improwizowanych ładunków wybuchowych, odnalazł datowany na 16 października 1941 roku raport kapitana, niejakiego Winogradskiego, opisujący w działaniu oddział niszczycieli czołgów – oto jeden z fragmentów raportu: „Większość psów nie chce współpracować, od razu po wypuszczeniu zawracają i próbują wskoczyć do naszych okopów narażając tym samym piechotę na niebezpieczeństwo – odnotowano sześć nieszczęśliwych wypadków! Dziesięć psów po krótkim biegu zaczęło miotać się po polu z jednej strony na drugą. Wystraszone wybuchami pocisków artyleryjskich i moździerzowych, próbowały znaleźć schronienie w lejach, zagłębieniach terenu i innych ukryciach. W trakcie prób ukrycia się wyleciały w powietrze trzy, dwóch nie odnaleziono, pozostałe należało zastrzelić, gdyż zaczęły wracać w naszą stronę. Trzy psy zostały zastrzelone przez faszystów i zabrane z pola walki. Prób odbicia psów nie podejmowano. Prawdopodobnie cztery psy wysadziły się w pobliżu niemieckich czołgów, jednak nie ma potwierdzenia zniszczeń.”



Zdjęcie bardzo często przedstawiane jako dowód, jest tak naprawdę dużo późniejsze – przedstawiony czołg z atrapą uzbrojenia pochodzi z 1944 roku, kiedy takich metod walki z wykorzystaniem psów już nie istniały.

Autor raportu jako przyczyny porażki wskazał na złe wykształcenie psów, słabe morale panujące w oddziale i najgorsze nastawienie piechoty do saperskich „duszegubów”. Bardzo ciekawe wzmianki o stosunku piechoty do psich samobójców można odnaleźć w raportach oddziałów NKWD. Śledczy ze 120. Dywizji Saperskiej zapisał w aktach, iż krasnoarmiejec Kołuszczenko z 345. Pułku Saperów w rozmowie z kolegą wypowiedział następujące zdanie – *„Mało to narodu wygubili, a teraz to się nawet za psy wzięli (dopiska czekisty – „Wziąć w rozpracowanie”).* Bardzo ciekawy pod tym względem jest również protokół z przesłuchania wziętego do niewoli niemieckiego czołgisty, który zeznał podczas przesłuchania, że Niemcy wiedzieli o używaniu przez Sowietów psów – nosicieli min: *„Pokazywano im jednego takiego psa, przy czym dowódca wyjaśnił, że sprawy Sowietów stoją kiepsko, gdyż czerwonoarmiści odmawiają walki za żydobolszewicki reżim i komisarze próbują osiągnąć zwycięstwo posyłając w bój psy.”.* O zastosowaniu tego rodzaju broni wspominają również źródła niemieckie, choć można z nich wnioskować wprost, że z powodu bardzo nikłego zagrożenia, były traktowane raczej jako wojenna ciekawostka. Kilka takich przypadków opisał Paul Carell: *„Pies, to jest doberman, podbiega długimi susami, na grzbiecie wyraźnie widać siedło. Zanim Ostarek zdążył ksierować swój karabin maszynowy z drugiej strony kapitan Peschke poderwał już swój karabinek. Odległość 30 metrów, pies robi jeszcze jeden skok i pada [...]”.* Inne zakończyły się bardzo podobnie – zastrzeleniem większości lub wszystkich psów. Pomimo wnikliwej kwerendy, po dziś dzień udało się określić tylko dwa udane przypadki uszkodzenia niemieckich pojazdów pancernych, oba przypadki nastąpiły z zaskoczenia, a nie podczas walki w otwartym polu. Pierwsze takie zdarzenie miało na odcinku działania niemieckiej 18. Dywizji Pancерnej, w okolicach miejscowości Karaczewo, gdzie do stojących czołgów z pola niezebranej kukurydzy dobiegły dwa psy. Jeden z nich został zastrzelony, jednak drugi zdążył donieść swój śmiertelny ładunek pod czołg. Inny, wiarygodny opis został dostarczony w swoich wspomnieniach Hans von Luck: *„Pewnego razu weszliśmy do*

opuszczonej wioski. Dobiegł do nas pies. Macha ogonem i łasił się. Gdy chcieliśmy go pogłaskać, wczołgał się pod samochód pancerny. Nagle usłyszeliśmy huk eksplozji. Podbiegliśmy i odkryliśmy, że pies miał w (raczej na) futrze na grzbiecie ukryty ładunek wybuchowy z wtykowym zapalnikiem. Gdy pies się wczołgał, wtyk zagiął się, powodując eksplozję. Pies został wytresowany, by szukać jedzenia pod pojazdami. Niestety, mieliśmy potem strzelać do każdego psa, który chciał do nas podejść.”.

Pomimo początkowych porażek, radzieckie plany w dziedzinie wykorzystania psów były nadal rozwijane. W forsowanych do kwietnia 1942 roku – 12 inżynieryjnych brygadach zaporowych specjalnego przeznaczenia (głównymi zadaniami brygad tego typu, było szybkie i masowe zaminowywanie zagrożonych przez siły przeciwnika odcinków frontu oraz prawdopodobnych kierunków uderzeń. Z czasem, kiedy sytuacja na froncie ulegała zmianie, brygady te zajmowały się rozminowywaniem terenu) początkowo miało znaleźć się po batalionie psów niszczycieli. Pogarszająca się sytuacja na froncie oraz bardzo beznadziejne wyniki jakie zostały osiągnięte przez psy niszczyciele czołgów, spowodowało słuszną konkluzję przez dowództwo Armii Czerwonej – w 1942 roku postanowiono zrezygnować z tego typu sposobów walki i pozostałe jeszcze psy, miały zostać przeniesione do służby wartowniczej, bądź nauczyć je do wykrywania min i innych ładunków wybuchowych. W tym miejscu można było by spokojnie zakończyć całą historię psich niszczycieli czołgów, jednak powstałe mity o liczbie zniszczonych aż 300 czołgów przeciwnika, które miały zostać unieszkodliwione przez czworonożnych „przeciwpancerniaków”, wymaga chociaż krótkiego komentarza. W źródłach z epoki oraz opracowaniach powstałych na bazie analizy doświadczeń w II Wojny Światowej, nie ma najmniejszych wzmianek o bojowym użyciu psich min. Wśród bogatej literatury kynologicznej można znaleźć solidne opracowania z wykorzystaniem psich zaprzęgów – stosowanych do dostarczania amunicji czy ewakuacji rannych żołnierzy, opisy działania psich saperów, ale nie psów

samobójców. Pierwsza większa wzmianka o wielkim poświęceniu psich przyjaciół podczas tej wojny, pojawia się dopiero w opublikowanych w 1973 roku wspomnieniach wieloletniego komendanta Szkoły – G. Miedwiediewa. Krótki tekst, zatytułowany jako – Z historii wojskowej hodowli psów, nie został wydany bynajmniej w żadnym wydawnictwie naukowym, bądź choć trochę związany z historią wojskowości – wspomnienia ukazały się w popularnej książeczce, zatytułowanej jako Twój Przyjaciel, będącej tak naprawdę niczym więcej, jak poradnikiem hodowli psów. Wśród wielu wiarygodnych informacji dotyczących hodowli i szkolenia psów w okresie międzywojennym, pojawiają się liczne bajki, nie mających żadnego potwierdzenia w rzeczywistości – w tym ta liczba 300 zniszczonych niemieckich czołgów. Tutaj należy wyjaśnić, że lata 70-.te były w radzieckim pamiętnikarstwie wojennym prawdziwą epoką cudów, a liczba zniszczonych czołgów, zestrzelonych samolotów i zabitych faszystów rosła z każdym kolejnym wydaniem. Dla uwiarygodnienia G. Miedwiediewa, bądź co bardziej prawdopodobne, osoba pisząca wspomnienia wybitnego dowódcy, przytacza liczne cytaty, pochodzące rzekomo z oficjalnych raportów na szczeblach dywizji, a nawet armii. Masowe rozpowszechnienie się odstępu do Internetu sprawiło, że zeskanowane fragmenty wspomnień napisanych przez Miedwiediewa wzięto za dobrą monetę i często bezkrytycznie powielano w wielu pracach przez następne lata. Dokładne kwerendy, przeprowadzone m.in. przez J. Veremeneva wykazały, iż wszystkie z cytowanych „dokumentów” nie są niczym innym, jak wymysłami. Wspomniane w nich osoby i jednostki, albo nie istniały, albo w samych oryginalnych wzmiankach w dokumentach; nie było żadnej mowy o psach.

Podsumowując, nie da się to inaczej zakończyć, jak stwierdzeniem, że psy jako niszczyciele czołgów się do tego zadania po prostu nie nadawały i do końca 1942 roku ostatecznie zrezygnowano z tego zadania. Doświadczenia wojenne pokazały, że pies jest w stanie skutecznie działać w parze wraz z człowiekiem. Błędne założenia taktyczne i prawdziwe

oderwanie od realiów rzeczywistości możliwości wykorzystania psów bezpośrednio na polu bitwy kosztowało życie setek, a może i nawet tysięcy psów i ich opiekunów. Ostatecznie porzucono wszelkie tego typu sposoby na niszczenie pojazdów pancernych przeciwnika – oczywiście nie chodziło tutaj o względy humanitarne, a o rozwój techniki wojskowej. Przyszłość należała do ręcznych broni przeciwpancernych, takich jak amerykańska wyrzutnia M1 (sławna Bazooka) czy niemieckie Panzerfausty oraz Panzerschrecki, które okazały się na tyle skuteczne, że zrezygnowano ostatecznie z o wiele bardziej nieszablonowych rozwiązań.

Bibliografia

1. Adam Kaczyński, Psy niszczyciele czołgów, Militaria XX wieku Wydanie Specjalne Nr. 4(16), Kagero, 2010 rok
2. Steven J. Zaloga, Czerwone Psy Wojny, Wojsko i Technika Historia 4/2016, ZBiAM